NIEMY
(The Dumb Man)

Sherwood Anderson

Tłumaczenie: Andrzej Ziółkowski

[w:] Sherwood Anderson, Triumph of the Egg and Other Stories.

Jest pewna opowieść. – Nie mogę jej opowiedzieć. – Brak mi słów. Ta opowieść jest niemal zapomniana, ale czasami ją sobie przypominam.

Opowieść dotyczy trzech mężczyzn w jakimś domu przy jakiejś ulicy. Gdybym mógł wymawiać słowa, zaśpiewałbym tę opowieść. Wyszeptałbym ją do uszu kobiet i matek. Chodziłbym po ulicach, opowiadając ją ciągle od nowa. Mój język wystrzępiłby się od gadania – terkotałby między zębami.

Trzech mężczyzn znajduje się w jakimś pokoju w tym domu. Jeden jest młody i rozchichotany. Ciągle się śmieje.

Drugi z mężczyzn ma długą, białą brodę. Jest zżerany przez wątpliwości, ale od czasu do czasu wątpliwości go opuszczają i wtedy śpi.

Trzeci mężczyzna ma słaby wzrok i chodzi nerwowo po pokoju, pocierając jednocześnie rękami. Trzej mężczyzni czekają – czekają.

Na górze, w tym samym domu, jest kobieta, która stoi, opierając się o ścianę, przy oknie w półcieniu.

To jest podstawa mojej opowieści i wszystko cokolwiek wiem w tym się skupia.

Pamiętam, że czwarty mężczyzna przyszedł do domu, biały, cichy człowiek. Wszystko było ciche jak morze w nocy. Jego stopy na kamiennej posadzce pokoju, w którym było trzech mężczyzn, nie wydawały żadnych dźwięków.

Mężczyzna o słabym wzroku stał się jak wrząca ciecz – rzucał się tu i tam jak zwierzę zamknięte w klatce. Stary, siwy mężczyzna został zarażony jego zdenerwowaniem – zaczął szarpać swoją brodę.

Czwarty mężczyzna, ten biały, poszedł na górę do kobiety.

Ona tam była – czekając.

A dom był taki cichy – wszystkie zegary w sąsiedztwie tykały tak głośno. Kobieta na górze była spragniona miłości. Taka chyba była ta opowieść. Pragnęła miłości całym swym jestestwem. Chciała się zrealizować w miłości. Gdy biały, cichy mężczyzna przyszedł do niej, podbiegła do niego. Jej usta były otwarte. Na jej ustach był uśmiech.

Biały nic nie powiedział. W jego oczach nie było żadnej nagany, żadnego pytania. Jego oczy były bezosobowe, jak gwiazdy.

Piętro niżej, niedowidzący jęczał i rzucał się do przodu i w tył, jak mały, bezpański, głodny pies. Siwy próbował za nim nadążyć, ale szybko się zmęczył i położył na podłodze, żeby się przespać. Nigdy więcej się nie obudził.

Ten rozchichotany też leżał na podłodze. Śmiał się i zabawiał swoimi cienkimi, czarnymi wąsami.

Brakuje mi słów, żeby opowiedzieć, co się wydarzyło w mojej opowieści. Po prostu nie umiem jej opowiedzieć.

Ten biały i cichy mógł być Śmiercią.

Czekająca, spragniona kobieta mogła być Życiem.

Zarówno stary, siwobrody mężczyzna, jak i niedowidzący wprawiają mnie w zakłopotanie. Myślę i myślę, ale nie mogę ich zrozumieć. W każdym bądź razie, przez

większość czasu, nie myślę o nich wcale. Myślę za to o rozchichotanym mężczyźnie, który śmieje się przez całą moją opowieść.

Gdybym umiał go zrozumieć, umiałbym zrozumieć wszystko. Mógłbym pobiec przez świat, opowiadając cudowną historię. Nie byłbym dłużej niemy.

Dlaczego nie dano mi słów? Dlaczego jestem niemy?

Mam pewną cudowną historię do opowiedzenia, ale nie wiem, jak ją opowiedzieć.